

# KURJER POLSKI

## w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRIOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.  
ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.  
za granicami Francji dolicza się porto  
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.  
z kosztami przesyłki przez Post-Office-  
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE  
powinny być adresowane do wydawcy

**A. REIFF, Imprimeur**  
9, place du Collège de France. 9  
**PARIS**

Anonsa : wiersz 50 cent.

ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY

Wszelkie anonsa dla Polaków  
szukających zatrudnienia, jako  
też dla dających takowe, ogła-  
szone będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.  
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-  
niem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym P. F. KAROL & Co, 23, Martin's Lane, London, E. C.

### WYROK NA J.-I. KRASZEWSKIEGO

Po długim przeciągu czasu, pełnego niepewności, co rząd niemiecki zarzuca naszemu znakomitemu powieściopisarzowi, dowiedziała się wreszcie zdumiona publiczność z procesu rozpoczętego w Lipsku 12 Maja 1884 r. przed Trybunałem państwa niemieckiego.

Rok czasu miał rząd niemiecki do nagromadzenia dowodów przeciwko Kraszewskiemu ; przez rok jego tajna policja w Paryżu, na którą wydają jak wieść niesie półtora miliona marek, szukała faktów, mających udowodnić, że artykuły wojskowe Hentscha przez Kraszewskiego przesyłane Bronisławowi Zaleskiemu, były wręczane rządowi francuzkiemu — i nie znalazła ani jednego dowodu jakiegokolwiek stosunku pomiędzy zmarłym sekretarzem Towarzystwa historyczno-literackiego i zarazem bibliotekarzem Polskiej Biblioteki na Quai d'Orléans, 6, a rządem Republiki francuzkiej.

Cóż zostawało w takim razie do zrobienia? Oto, objaśnwszy się o usposobieniu i charakterze pisarza publicysty i zarazem patrioty Bronisława Zaleskiego, rząd uczciwy byłby zrobił przypuszczenie, iż artykuły wojskowe przez Hentscha pisane, były użytkowane jako materiał do prac Zaleskiego lub też przechowywane przez niego w archiwum bibliotecznym dla przyszłego użytku Polaków.

W takim jednak razie upadłby zarzut pośredniczenia pomiędzy rządem francuzkim i kanclerz państwa nie mógłby pusić folgi swojej nienawiści narodowej, która mu kazała rzucić płamę na charakter pierwszorzędnego pisarza polskiego i oskarżyć rząd francuzki o konspirowanie z Polakami w widokach wywołania wojny z Niemcami.

Więc nieograniczono się na tem loi-

sznem przypuszczeniu i szukano dalej i wynaleziono na pocztę ślady, iż pieniądze jako honorarjum dla Hentscha i Adlera przesyłane z Paryża na ręce J. I. Kraszewskiego, były przesyłane nie tylko przez Bronisława Zaleskiego lecz i przez Delaroche.

W skutek tego, wypadało dowiedzieć się dokładnie, kto był ów Delaroche, ażeby z nazwiska jego powziąć podejrzenie, iż pieniądze te pochodziły z rządu francuzkiego.

Gdyby dyplomacja i policja niemiecka lepiej obsługiwała swojego kanclerza, byłaby z łatwością dowiedziała się, kto to był Delaroche, zaprzyjaźniony z B. Zaleskim? Odkrycie to zaś i objaśnienie stosunków jakie go łączyły z Zaleskim, byłoby doprowadziły do jądra prawdy. Lecz trudu tego niechciano sobie zadać i w akcie oskarżenia pozostaje nazwisko Delaroche bez dokładnego określenia, kim on był.

Otóż wiadomo, że Horacy Delaroche, o którym tu mowa, był synem sławnego malarza Pawła Delaroche. Wychowany po śmierci swego ojca pod wpływem Czartoryskich, nauczył się wybornie po polsku i przejął się uczuciami najwyższej sympatii dla sprawy polskiej, dla której pracował jakby dla własnej ojczyznej sprawy. Ożenił się z Polką, z córką s. p. Plichy i syna swego po polsku wychowywał. Był to mąż uczony. Doktor medycyny z powołania, lecz jako lekarz niepraktykował, ale zajmował się badaniami natury. Badania przyrodnicze zamienił następnie na prace publicystyczne i historyczne. Pisywał do wielu dzienników politycznych, wojskowych, historycznych francuzkich, pisywał także po polsku do *Przeglądu Polskiego*, pisma redagowanego w Krakowie przez Stanisława hr. Tarnowskiego. Powziąwszy jako historjograf zamiar napisania *Historji wojny francuzko-niemieckiej 1870-71*, musiał dla wykazania powo-

dów klęski zbadać i porównać organizację armii francuzkiej i niemieckiej. Oto, dla czego potrzebował artykułów wojskowych o armii niemieckiej i dla jakiego celu zgłosił się do swego przyjaciela Br. Zaleskiego, który znowuż prosił Kraszewskiego o pomoc w tym względzie. Honorarja płacił Delaroche, człowiek bogaty, posiadający własną willę w Wersalu. Historja jaką pisał nie została ukończoną. Śmierć tę pracę przerwała Delarochowi.

J. I. Kraszewski, który nigdy przyjaciółom usług nie odmawiał, ani się domyślał, że z tej czynności może być wprowadzona zbrodnia stanu. Dopiero, gdy Adler, rewolwerowy niemiecki pisarz i redaktor, zagroził mu denuncjacją fałszywą, jeżeli mu się nie opłaci, — poznał iż może ciężko przypłacić dobroć swoją i przyjacielską usłużność. Opłacił się więc łotrowi. Temu atoli niedosyć było tego, chciał w kassie J. I. Kraszewskiego otworzyć sobie źródło nieustającego dochodu, a gdy się to nie udało, zrobił za hojne wynagrodzenie rządu niemieckiego fałszywą denuncjacją.

Denuncjacja ta powtórzona jest w akcie oskarżenia. Jakże zaś akt ten fałszywie wystarczy, gdy powiemy, iż na samym początku mieści się fakt błędny, jakoby J. I. Kraszewski w skutek udziału w powstaniu 1863 r., tajemnie oddalił się z Warszawy do Drezna, gdy wiadomem jest, iż w 1861 r. wydany został przez Wielopolskiego z paszportem pięcioletnim za to, że nie chciał w *Gazecie Polskiej*, którą redagował, bronić rozwiązania Towarzystwa Rolniczego.

Akt tak źle zbudowany, bez dowodów winy, byłby przed każdym sądem sprawiedliwym poczytany za niedostateczny i Kraszewski byłby uwolniony.

Książę Bismark spostrzegł w ostatniej chwili niedostateczność aktu oskarżenia i lękając się, ażeby wybrana przezeń



ofiara w osobie J. I. Kraszewskiego nie została uwolniona, napisał list do ministra wojny, ten zaś go przesłał do nadprokuratora z wiadomościami szczegółowymi o mniemanej konspiracji rządu francuzkiego z Polakami, w celu wybadania tajemnic organizacji militarnej Niemiec, Moskwy i Austrii, ale głównie Niemiec.

List ten wywarł nadzwyczajne wrażenie, był bowiem wmięszaniem się kanclerza w proces, w sposób dotąd niepraktykowany w porządnym uorganizowaniu i niezależnie sądzącym sądownictwie. Był to nacisk, mało powiedzieliśmy, był to po prostu jakby rozkaz naczelnika rządu do trybunału, oświadczający, iż kanclerz państwa chce i wymaga, ażeby J. I. Kraszewski był skazanym.

Od chwili też przeczytania listu Bismarka, nikt już nie wątpił, że Kraszewski będzie skazanym.

Co jednak w tym liście jest prawdziwie oburzającego, to ta okoliczność, iż niema w nim ani jednego faktu prawdziwego. Same zmyślenia, pod którymi nie wstydził się kanclerz potężnego państwa położyć swojego podpisu.

List twierdzi, « iż od 1864 r. istnieje w Paryżu *Towarzystwo wojskowe polskie* liczące 30 członków, które utrzymuje statystykę armii europejskich i propaguje pomiędzy oficerami niemieckimi, austriackimi i moskiewskimi narodowości polskiej ideę odbudowania Polski. Towarzystwo to wzięło udział czynny w wielkich wojnach europejskich. W roku 1873 pułkownik Samuel, szef statystycznego biura w ministerstwie wojny francuzkim, starał się utworzyć związek pomiędzy oficerami Polakami armii niemieckiej, moskiewskiej i austriackiej. W 1877 r. biuro to zostało rozwiązane i Gambetta polecił Wołowskiemu utworzyć biuro informacji militarnych o armiach Niemiec, Moskwy i Austrii. Punktem centralnym tego biura było Dreźnie. Kraszewski zaś podjął się obowiązku pośrednika do płacenia agentów. Podczas swojego pobytu w Pau, Kraszewski zostawał w stosunkach z Samuelem i był przedstawiony Juljuszowi Ferry, który obiecał mu dać krzyż legii honorowej. Kiedy wiadomość o aresztowaniu Kraszewskiego doszła do Paryża, generał Thibaudin podówczas minister wojny, kazał zrobić rewizję u barona Erlangera, pod pretekstem, iż należał do spraw « *L'Union Générale* », w rzeczy zaś samej ponieważ go podejrzewano, iż jest niemieckim agentem. Gambetta upoważnił następnie brata Wołowskiego, który jest w Wiedniu, aby mu dostarczał wiadomości wojskowych. »

Taka jest treść listu Bismarka.

Wiadomości o Towarzystwie polskiem wojskowem są fałszywe. Istniało wprawdzie takie Towarzystwo w Paryżu, lecz ono nie trudniło się polityką, nie wchodziło w stosunki z oficerami Polakami trzech armii, nie brało udziału w wojnach europejskich i wtedy kiedy miało wejść w stosunki z pułkownikiem Samuelem już dawno było rozwiązane.

Kłamstwem jest, że Gambetta dał Wołowskiemu upoważnienie do sformowania biura wywiadowczego, że było ono w Dreźnie i że Kraszewski był jego pośrednikiem do płacenia agentów.

W tym czasie gdy Kraszewski był na kuracji w Pau, złożony był ciężką chorobą, nikogo nie przyjmował i z Ferry się nie widział. Ferry w *Agence Havas* zaprzeczył tej wiadomości. Nietylko nie widział, ale nie zna on wcale Kraszewskiego i nie obiecywał mu krzyża, pułkownik zaś Samuel już wtedy nie żył.

Wiadomość o Erlangerze wyrażona dla rzucenia podejrzenia, iż na nim jako na Niemcu mścił się rząd francuzki za uwięzienie Kraszewskiego. Dzienniki francuzkie atoli wywodami sądowymi wykazały, iż w rzeczy samej poszukiwanie u Erlangera sąd zarządził z powodu udziału w sprawie zbankrutowanego banku, Thibaudin zaś nie mógł jako minister wojny zarządzać u niego rewizji.

Gambetta, który miał brata Wołowskiego upoważnić do założenia nowego wywiadowczego biura, już od kilku miesięcy spoczywał w grobie w chwili aresztowania Kraszewskiego.

Tak więc nie zgola prawdy niema w liście Bismarka, ani jednego twierdzenia swojego kanclerz nieudowodnił, lecz dokonał swego, zapobiegł uwolnieniu Kraszewskiego.

Proces w Lipsku pozostanie przykładem w rocznikach sądownictwa upadku zupełnego sprawiedliwości w Niemczech.

Z toku rozprawy pokazało się, iż wiele z artykułów wojskowych pisanych przez Hentscha, nie zawierały w sobie wiadomości, należących do kategorii tajemniczych, wzięte były bowiem z dzieł drukowanych i dostępnych dla każdego.

Rzeczoznawcy nie byli zawsze zgodni z sobą, czy wiadomości owe są tajemnicą stanu, czy też nie, zkądże mógł Kraszewski, nierozumiejący nic rzeczy wojskowych, wiedzieć, iż komunikowanie ich przyjacielowi w Paryżu dla użytku pisarskiego jest rzeczą niedozwoloną?

Hentsch przez podłego Adlera dostarczał wiadomości militarnych Rossji i Austrii, — dwie zaś tylko wylicza akt oskarżenia jako przesłane za pośrednictwem Kraszewskiego rządowi francuzkiemu.

Jużesmy wskazali, kto był rzeczywistym odbiorcą tych wiadomości w Paryżu, tu powtórzyć musimy z całą siłą udowodnionego przekonania, iż rząd francuzki nie był nim i Polacy w ogóle a Kraszewski w szczególności w żadne stosunki z tym rządem nie wchodził.

Kara jaka go spotkała, podyktowana w części przez widoki polityczne kanclerza, częścią przez nienawiść narodową niemiecką tegoż kanclerza, który znakomitego polskiego męża, chlubę narodu, pracownika jakiego świat równego nie wydał dotąd, chciał splamić i Polskę pozbawić dalszych owoców jego talentu niewyczerpanego.

Nieszczęśliwy naród pod obcym rzą-

dem! Najezdnicza władza nie w nim poszanować nie umie. Kuje na niego kajdany, obdziera ze wszystkiego i każe być wdzięcznym za kałowanie go, wszakże prokurator zarzucał Kraszewskiemu niewdzięczność za gościnność udzieloną w Niemczech, zapomniawszy, iż każdy Polak do Pruss czuć musi raczej nienawiść, za udział w rozbiorach Ojczyzny i systematyczne od lat stu germanizowanie narodu polskiego. Nie żądajcie przy najmniej od nas, ażebyśmy katów naszych kochali, bo to rzecz nieludzka.

Wasze prawa nie są prawami naszymi, lecz chociaż jesteście upoważnieni do ciągłego bronienia się przed wami jako naszymi ujarzmicielami, nieudowodnicie nigdy i nieudowodniliście w tym procesie, jakobyśmy bronili się lub z wami walczyli nieszlachetnie, przeciwko honorowi.

Wybraliście z pomiędzy nas jednego, który nigdy polityką się nie zajmował, który z zasady przeciwnym jest wojnie, radził zawsze prowadzić walkę o oswobodzenie Polski na drodze duchowej przez pracę nad powiększeniem oświaty, moralnych i materialnych sił narodu — i tego jednego karząc za jego opinię, udowodniliście, iż dla Polaka niema sposobu wybycia pod rządami waszymi, systemem zagłady kierowanymi.

Powiadamy, że ukaraliście go za opinię, prokurator bowiem, ażeby wymódz na trybunale orzeczenie kary, czytał z romansów Kraszewskiego wyjątki, w których się niekorzystnie wyraża o Niemczech.

Ażeby się nauczył was cenić, dobrodziejstwa kultury waszej poczuł na sobie i ażeby wiedział, że sprawiedliwość niemiecka której zaufał, jest nieistniejącym mythem, wydał na niego Trybunał lipski karę osadzenia w fortecy na lat trzy i pół.

Na pochwałę atoli Trybunału powiedzmy, iż uznał przynajmniej tę prawdę, że Kraszewski jako Polak działając, nie popełnił czynu niehonorowego i mniemana jego winę odróżnił od czynu Hentscha, który jako Niemiec i exoficer wiedział, iż komunikowanie wiadomości militarnych sąsiadnym mocarstwom jest zdradą kraju niemieckiego. Że wiadomości te sprzedawał biedą i długami naciśnięty, nie jest okolicznością łagodzącą i trybunał skazał Hentscha na lat 9 do domu roboczego i na tyleż lat pozbawił go praw politycznych i honorowych.

Jakkolwiek sam Trybunał kary na Kraszewskiego nie uznał za hańbiącą, przecież skazując niewinnie na lat 3 i pół fortecy starca 72-letniego, którego siły są chorobą i pracą stargane, skazał go okrutnie, bo w tym wieku więzienie kilkoletnie znaczy tyle, co ukrócenie życia!

Jeżeli umrze w fortecy, śmierć tego wielkiego, genialnego poety i powieściopisarza, potomne jeszcze wieki wyrzucać będą Niemcom jako rozmyślnie zadaną, z zazdrości i z zawiści do Polaków w szczególności a słowiańskiego plemienia w ogóle.

Pozazdrościliście nam pracownika, którego każde nowe pismo jest dla na-



szego narodu pociechą, osłoda i nowem światłem i poszłście za rozkazem swego kanclerza, który nie zna szacunku dla nieszczęścia i znajduje rozkosz w niesprawiedliwości. Czyn ten was osądzi!

Piszemy te słowa z boleścią, lecz w sercu rozdartem cześć nasza dla J. I. Kraszewskiego wzmagą się z powodu cierpień jakie przeżywa.

Do zasług i sławy jego brakło mu męczeństwa — koronę cierniową włożyliście w Lipsku na jego skroń (19 Maja 1884 r.).

Przyszłość w ręku Boga! Jemu ufamy i prosimy, aby to wielkie cierpienie, jakie naród polski spotyka w osobie jego wybranka, było już tą ostatnią kroplą w przepełnionym kielichu narodowych boleści!

## CZYTELNIJA POLSKA W PARYŻU

JAKO KLUB POLITYCZNY

Nie my sami, lecz wszyscy, którzy obserwują pilnie politykę rządów moskiewskiego i niemieckiego w Polsce, zauważyć musieli, iż w miarę przedłużającej się bezczynności politycznej w narodzie, rośnie zawziętość tychże rządów przeciwko Polakom i wzmagą się prześladowanie *narodowości polskiej*.

Pisarze reakcyjni i publicyści pseudo-konserwatywni, bo prawdziwie konserwatywnych w niewoli być nie może, na wszystkie strony głosili i rozszerzali przekonanie o potrzebie zmiany w narodowej polityce.

Przypisując wszystko złe, jakie nas spotkało spiskom i powstaniu, chcieli, abyśmy takowych zaniechali a z nimi abyśmy się zrzekli samodzielnej polityki oswobodzenia i położywszy za cel wszystkich starań i prac zachowanie *narodowości polskiej* i religii, abyśmy postępowali torami legalnymi.

Posłuszeństwo, cierpliwa uległość i spełnianie wszystkich prawem przepisanych obowiązków dla poddanych, miało rozbroić niechęć i nienawiść moskiewskiego i pruskiego rządu do Polaków i wyjednać dla narodu polskiego położenie znośne, w którym ani język ani wiara nie byłyby już więcej tępiące.

Wskazywano przytem na stanowisko Galicji, gdzie zaniechanie polityki opozycyjnej, zbliżenie się i popieranie rządu austriackiego, opłaciło się możliwością pracowania nad rozwojem *narodowości* naszej i samorządem!

Propaganda o której mowa nie była bez skutku. Do uczuć patriotycznych ogółu nie napróżno apelowano!

W nadziei, iż byt jego stanie się znośnym i obce rządy nie będą zmuszać do wykonania rzeczy przeciwnych samej naturze, jakimi są pozbycie się języka ojczystego i wiary, ogół przyjął za swoją politykę legalną, szukając w pracy nad rozwojem sił swoich moralnych i materialnych ziszczenia ideałów narodowych.

Od samego powstania, a więc w ciągu lat dwudziestu, nie było w zachowaniu się Polaków nic takiego, coby mogło

podsycać niechęć lub podejrzenie rządów.

Pełnili Polacy wszystkie rozkazy, płacili podatki, bili się nawet w szeregach armii rządów obcych, nie dając żadnego powodu do niezadowolenia.

W ciągu tych dwudziestu lat uległości i posłuszeństwa bez oporu, nie było powstań, spisków, — jednym słowem polityka Polaków w kraju i na emigracji w niczem nie stawiała w poprzek rządowi moskiewskiemu i pruskiemu.

Jakież były następstwa tej polityki posłuszeństwa, ciszy i trzymania się zdala od działania nieprzyjaznego rządowi?

Oto takie, że bierne i posłuszne zachowanie się Polaków, wytłumaczono w Petersburgu i w Berlinie jako pomyślny skutek exterminacji i prześladowania i postanowiono jeszcze więcej tępić, jeszcze bardziej prześladować nasz naród.

Nigdy jeszcze od chwili rozbiorów, z taką gwałtowną i bezczelną namietnością nie wykonywano u nas systemu wynarodowienia, nigdy z takim podłym cynizmem nie szydzono i nie naigravano się nad nieszczęśliwym narodem!

Odmówiono Polakom wszystkiego, obdarto ze wszystkiego i potem jakby na ironię dzienniki niemieckie i moskiewskie robią nam zarzut, że ich nie kochamy.

Wymagania Niemców pruskich i Moskali rosną w miarę naszej pokory i bezczynności, doszły już do tego, że nam jaknajbardziej i najbezwstydniej stawiają programy samobójstwa.

Niemcom i Moskalom wszystko wolno — Polakom nie.

Do swoich uczuć narodowych w polemice z nami odwołują się jako do rzeczy świętych; — w Polakach zaś te uczucia są według nich dowodem zepsucia i zbrodni; patriotyzm niemiecki i moskiewski jest uczuciem poważnem, który wszyscy poszanować powinni, patriotyzm Polaków to uczucie chorobliwe, które trzeba najprędzej stłumić.

Spisek jaki świeżo Niemcy z Moskalami zawarli, ma nie tylko Francję na celu lecz także Polskę i katolicyzm.

Zuchwałych w prześladowaniu i w tępieniu *narodowości polskiej* jeszcze więcej zuchwałymi uczyniła, nasza powolność i bierność — to nie ulega wątpliwości najmniejszej.

Nie, — my ich nie rozbroimy posłuszeństwem, uległością i bezczynnością, ale ich więcej takim zachowaniem do tępienia naszej *narodowości* zachęcimy.

Zawsze oni byli najsrońszymi i najdzikszyimi wtedy, gdyśmy zwątpiali lub obalamuceni rachowali na ich wyrozumiałość, ludzkość, lub własny dobrze rozumiały interes; — wtedy zaś tylko łagodnieli i okazywali się ludźmi dla nas, gdyśmy występowali czynnie i działaniem swoim szkodzić im mogli.

Czas nam przerwać tę długą bezczynność i wziąć się do polityki rozumnej i zdecydowanej.

Każdy czas ma odpowiedni i właściwy sobie sposób działania. Wznowienie dzisiaj spisków i powstania orężnego by-

łoby nie na czasie i złe tylko skutki spowodować by mogło. Nikt ich więc rozumnie doradzać nie może i my ich nie mamy na myśli, gdy przypominamy, iż obowiązkiem Polaka a zwłaszcza też Polaka-emigranta jest zajmowanie się polityką mającą na celu oswobodzenie kraju z pod obcego jarzma.

Jakimi sposobami działać należy obecnie przeciwko dzikości i okrucieństwu moskiewsko-niemieckiemu, nie możemy pisać w dzienniku. Chcielibyśmy tylko, ażeby każdy Polak uznał za święty i nieodwołalny swój obowiązek w obec narodu, działać ciągle, bez odpoczynku dla jego oswobodzenia.

*Czytelnia Polska w Paryżu* przyjmując uchwałę, na zasadzie której ma prawo wprowadzić pomiędzy zadania dla jakich istnieje — działanie polityczne, dała dobry przykład naszemu ogółowi.

Należy się jej za to uznanie i poparcie.

Samo z siebie wynika, że pod działaniem takiej instytucji jak *Czytelnia Polska* rozumieć należy nie przewodnictwo w czynach i przedsiębiorstwach politycznej natury, lecz raczej propagandę zasad polskich narówno politycznych, zwłaszcza też tej zasady, która łączy klasy i narody jako *wolnych z wolnymi i równych z równymi*, w jeden, zgodny a bratni zastęp przeciwko tyranii i niesprawiedliwości, znęcających się w Polsce w dwóch zaborach z większym niż kiedykolwiek brutalstwem.

Z programu, jaki Zarząd ogłosił, widzimy, iż tak samo jak i my rozumie działanie polityczne, jakie podjąć zamierza, — nie spiski więc i powstania, lecz w miarę możliwości prowadzić będzie propagandę ustną i piśmienną łącząc się w federacyjne gromady nie tylko pojedynczych ludzi lecz i narodów, dzisiaj rozdwójonych i w tem rozdwójeniu stających się łatwym łupem niewoli.

Kształt przyszłego bytu nie tylko Polski lecz i całej ludzkości mieści się w tej zasadzie «*wolni z wolnymi, równi z równymi*». Rzucajmy jej ziarno a bądzmy pewni, iż wyrosnie z niego wielki, błogosławiony owoc wolności, sprawiedliwości i szczęścia.

Schodząc się na posiedzenia i rozprawy oraz rozmowy polityczne do Cytelni Polskiej, będą się członkowie wzajemnie oświecać i porozumiewać, a z tego porozumiewania wyniknie jedna myśl praktyczna, nie jeden sposób się nasunie, który zastosowany dzisiaj, okaże się dobrym środkiem przeciwko uciskowi i tyranii depreczając nasz naród jakby robactwo szkodliwe.

Kto ma w sercu poczucie godności i prawdy i kocha Ojczyznę i wolność ponad wszystko, ten wspólnie z nami uzna za dobry i pochwały godny ten znak życia jaki dał Zarząd Cytelni Polskiej. Ufajmy tylko sobie i miejmy jeden dla drugiego miłość i szacunek a wytworzy się pomiędzy nami węzeł, który nas łączy w zastęp silny i pożytecznie działający dla Polski i ludów.



Dość już bezczynności! Widzimy do czego ona doprowadziła!

Polityczna czynność rozumnie prowadzona i w ten sposób, ażeby w razie niepowodzenia, ani sprawy, ani osób nie naraziła, wynajdzie na każde rozporządzenie wroga, mające na celu zniszczenie lub większe ujarznienie narodu, sposób neutralizowania go i usuwania złych jego skutków.

Niezrażamy się małym początkiem i wielkimi trudnościami! Wytrwali zwyciężają! I my zwyciężymy, gdy ręk nie założymy i ciągle pracować będziemy.

Nadanie *Czytelnii Polskiej* charakteru klubu politycznego było koniecznością, wynikającą z samego założenia, a przyspieszyła je sytuacja, w jaką nas wprowadziła namiętna dwóch rządów wynarodowienia polityka.

Nikt z niego nie może wyprowadzać wniosku jakoby Zarząd przywłaszczał sobie władzę lub znaczenie polityczne, jakiego niema i mieć nie może — w klubie bowiem wszyscy są z sobą równi i przewodniczyć zwykła zasada nie zaś ludzie.

Czytanie dzienników jest w ścisłym związku z polityką i do niej prowadzi. Zarząd obecny miał odwagę wypowiedzieć to, co leżało w samem założeniu *Czytelnii Polskiej* i dawno wypowiedzianem być powinno.

Taka odwaga jest zasługą.

Niechże ją zrobi zupełną i wytrwa na drodze szerzenia zasad *dobrowolnych unii* i bractwa ludzi i ludów. Pomocy mu nie braknie, chwala Bogu, dosyć jest jeszcze pomiędzy nami ludzi chętnych i rozumiejących, że z małych źródeł częstokroć wielkie rzeki wypływają.

Za przykładem paryżkiej, sądzimy, że pójdą wszystkie czytelnie polskie na emigracji i każda z nich jako klub polityczny stanie się punktem środkowym porozumienia i politycznego działania.

## NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE W MONTMORENCY

Piękny zwyczaj wyrobił się na tułactwie. Każdego roku dnia 21 Maja, Polacy zamieszkali w Paryżu, śpieszą do uroczego położonego Montmorency na żałobne nabożeństwo za dusze wszystkich zmarłych na emigracji.

Jest w tej wycieczce wyrażona pamięć serca i cześć dla zasługi i dla tego jest ona piękną i pełną poezji.

W roku bieżącym wzięło w niej udział wielu rodaków, więcej jak w roku zeszłym.

Nabożeństwo żałobne odbyło się w parafialnym gotyckim kościele, na wzgórzu położonym, w którego kaplicy znajduje się słiczny pomnik generała Kniaziewicza i Juliana Niemcewicza, pomysłu i wykonania ś. p. Władysława Oleszczyńskiego.

Po nabożeństwie miał kazanie ksiądz Jan Siemieński, przybyły ze Lwowa kapłan. Treść jego przemówienia patriotyczno-religijna zawierała wiele wzniosłych poglądów, lecz były i takie, na które niemogliśmy się zgodzić.

Ksiądz Siemieński mówiąc o grobach Polaków spoczywających w Montmorency, umiał ocenić jak należy zasługi pokolenia,

które walczyło w 1831 roku i jako zaletę uważamy, iż miał odwagę wypowiedzieć ten fakt niewątpliwy lubo nie przez wszystkich uznany, iż emigracja z owego czasu wywarła potężny wpływ na życie duchowe i polityczne Francji. Mówca podniósł jeden tylko kierunek tego wpływu, który się wyraził głównie za pośrednictwem wielkich naszych poetów, zwłaszcza Adama Mickiewicza, a który był nowym posiewem myśli chrześcijańskiej i odrodzeniem, rzec można chrześcijaństwa istotnego we Francji.

Tak było w rzeczy samej.

Prawdą także jest, że ruch narodowy 1861 r. w Polsce był wyrażeniem tychże samych idei i myśli jakie w dziełach wielkich polskich poetów w nas zachwycają. Było niem i powstanie 1863 r., czego już ksiądz Siemieński nie dostrzegł a które tak lekceważąco pominął, jakby niezasługiwało na uwagę.

Dziwi nas, iż myśliciel, umiejący w głąb rzeczy spojrzeć i tak szlachetnie czujący, nie ujrzał dodatnich stron powstania 1863 r. Prześladowanie jakie po niem nastąpiło, spustoszenia których się zwycięzki najezdnik dopuścił, nie powinny przed nim, jako mężem jasnego widzenia, zakrywać tego, co było w tem powstaniu pięknego i wielkiego.

Nie możemy w naszym sprawozdaniu dawać charakterystyki roku 1863 — powiemy tylko, iż w niem charakter narodowy spotężniał, wyrobił w sobie te przymioty, brak których poczytywano mu za przeszkodę do wydobycia się własnymi siłami na niepodległość.

Ksiądz Siemieński nie jest świetnym mówcą, niema bowiem dość doniosłego i płynnego głosu, z tego wynika, iż mowy jego dobrze zwykle napisane większe robią wrażenie w czytaniu. Niewątpimy, że i mowa wypowiedziana w Montmorency 21 Maja, gdy będzie wydrukowaną przypadnie do serca czytającym, chociaż zawiera ważne co do roku 1863 opuszczenie.

Po kazaniu, czcigodny mówca padłszy na klęczki ze łzami w oczach wznosił modły za Polskę. Po każdej prośbie *Ojczyznę* wysnuwał zastosowaną do niej potrzebę narodową i gorącymi słowami błagał Boga o jej zadosyćuczynienie i zmiłowanie nad nieszczęśliwym narodem!

Oby modły jego, z którymi się łączyły modlitwy obecnych rodaków, zostały wysłuchane.

Ciężkie losy na naród nasz spadły, trudne czasy przechodzimy, zewsząd smutek i boleść, zewsząd prześladowanie i niebezpieczeństwo. Nigdy nam więcej miłosierdzie Boże nie było pożądanem; nigdy powszechna zgoda i wzajemna miłość pomiędzy Polakami nie była większem i świętszem i bardziej potrzebnem przykazaniem jak dzisiaj!

Po nabożeństwie udali się wszyscy na cmentarz, który kryje zwłoki wielu wielkich ludzi.

Cmentarz tułaczów, — czyż może być coś rzewniejszego!

Pomarli w pielgrzymce z twarzą zwróconą do Ojczyzny!

Tu jest grób Adama Mickiewicza, tu Juliana Niemcewicza, tu generała Kniaziewicza, tu Antoniego Goreckiego, tu Klaudyna Potockiego i wielu, wielu innych luminarzy, pracowników i miłośników Ojczyzny!

Ile wspomnień każdy z tych grobów zawiera w sobie, jakie myśli budzi, jakie uczucia podnosi? Któż to opisze. Święte to miejsce dla Polaka.

Tegoż dnia odbyło się złożenie zwłok generała Breańskiego w grobie zakupionym przez panią Roger z domu Lemańska, urzą-

dzeniem którego zajął się pan Noury, francuz, przebywający dłuższy czas w Polsce i przyjaciel ś. p. Breańskiego. Obrządku religijnego dopełnił ksiądz Roman Wilczyński. On poświęcił trumnę i grób, w którym złożono zwłoki generała. Po zakończeniu ceremonii religijnej zamiast mowy obszerniej, pan Noury powiedział po francuzku te krótkie ale wymowne słowa: « *Przyjaciele Twoi żegnają Cię!* »

Piszemy o grobach w Montmorency.

Te nam przypominają groby polskie na paryżskich cmentarzach.

Miały one opiekuna, który się zajmował utrzymaniem i restauracją pomników mogiłnych w osobie ś. p. Józefa Reitzenheima.

Po jego śmierci jeżeli nie zostanie utworzony komitet z stałym funduszem przeznaczonym na utrzymanie grobów polskich w Paryżu, — runą one powoli wszystkie i zostanie zapomniane miejsce, gdzie spoczywają prochy tych, co za Ojczyznę walczyli, dla niej pracowali i na wygnaniu umarli.

Sprawa to ważna!

Poruszamy ją tu mimochodem, — w następnym numerze *K. P.* poświęcimy jej osobny artykuł.

Konserwacja grobów polskich w Paryżu zając powinna wszystkich Polaków, którym drogą jest cześć i sława ojców.

## KORRESPONDENCJE Kurjera Paryżkiego

Londyn, 9 Maja 1884,  
10, Duke-Street, St-James's, S. W.

Do Szanownej Redakcji *Kurjera Polskiego* w Paryżu.

W sprawozdaniu « Towarzystwa Robotników Polskich w Londynie » umieszczonym w N-rze 9 *Kurjera Polskiego* z dnia 1-go b. m., znajduje się następny ustęp:

« Jest tu także Towarzystwo Literackie, lecz najuczciwszy Polak oddany pracy fizycznej, nie może dostąpić szczęścia aby był dopuszczony na zebranie. Sekretarz honorowy p. Szulczewski, lub zastępca p. Baranowski pozbywają się zaraz każdego w korytarzu odpowiedzią, iż niema czasu, to znów, że Towarzystwo nie jest polskie, i t. p. »

Zarzut ten, z przyciskiem wyrażony, oparty zdaje mi się być na korespondencji przewodniczącego Stowarzyszenia Robotników, p. Józefa Krzanowskiego, ze mną, którą w kopii załączam, (1) a dla usprawiedliwienia siebie zmuszony jestem (co czynię z żalem) przytoczyć następujące powody:

Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski, od założenia swego w r. 1832 przez sławnego poetę ś. p. Tomasza Campbell, który pierwszym onego był prezesem, miało ciągle biuro swoje w jednym i tym samym domu, zajmując dawniej obszerne sale zawsze dla rodaków otwarte; ale od kilkunastu blisko lat, z powodu zmniejszonych dochodów, musiało się skurczyć i przenieść do małej ciupki wynajętej od jednego lokatora tegoż domu, w której zaledwie parę osób pomieścić się może. Jednakże, i do tego małego kąca mieli wszyscy rodacy wolny przystęp aż do dnia 29 Listopada 1880 roku.

(1) Nie podajemy tych listów, one bowiem rzeczy nie objaśniają. Stowarzyszenie Robotników nie wspólnego nie miało z zajęciem, które czcigodny p. Szulczewski w tym liście opisuje (P. R.).



Zaproszeni byli na obchód tej uroczystości wszyscy rodacy w Londynie, czy to wychodźcy polityczni, czy inni co dla swych widoków osobistych tu przybyli, a który to obchód pod moją odbył się prezydencją w dużej sali odstapionej mi na ten dzień przez jednego z lokatorów. Zebranie było liczne. Wielu z świeżo do Londynu przybyłych przyszło nawet z żonami i dziećmi. Niestety! byli pomiędzy nimi ludzie dobrze podchmieni, i ci zaraz po mojej przemowie wzniesli kłótnię i bójkę między sobą. Gdy ja, a następnie p. Baranowski staraliśmy się ich uspokoić, poczęli nam grozić, wskutek czego posiedzenie zostało przerwane i odroczone do wieczora. Wieczorem powtórzyli zgorzelenie. Nie emigracja polityczna jest winna, lecz ci, co albo do Ameryki się udają, lub tu na zarobki przybywają.

Bądź co bądź, w skutek tego bolesnego wypadku właściciel domu wymówił lokal Towarzystwu, i tylko, po długim naleganiu i objaśnieniu tej rzeczy, zezwolił na pozostanie pod warunkami, aby nikogo, oprócz znanych osób, do bióra nie przyjmować, i dla tego Rada Towarzystwa postanowiła zawiesić w przedsienu tablicę z zawiadomieniem, że wszelkie starania o wsparcie i zapytania na przyszłość, piśmiennie tylko odbywać się mogą.

Uprasząc Szanowną Redakcję o umieszczenie w swoim dzienniku tego mego wytłumaczenia z powyższego zarzutu, pozostaję z winnym szacunkiem

Uniżonym sługą

KAROL SZULCZEWSKI  
Honorowy Polski Sekretarz.

Turyń, 14 Maja 1884.

Szanowny Panie!

Gdyby pismo przez Ciebie wydawane było obszerniejsze, przesłałbym Ci opis krajowej włoskiej wystawy niedawno w Turynie otwartej. Świetnie przedstawia się na niej przemysł włoski. Wiele też na niej przedmiotów bardzo pouczających, szczególnie urządzenie zamku średniowiecznego i wsi.

Szczupłe rozmiary zmuszają was do zamieszczania wyłącznie wiadomości polskich, pomijam więc piękną turyńską wystawę a przystępuję do podania Wam rezultatu poszukiwań moich co do zgonu Laskiego, którym się zająłem w skutek waszego w *Kurjerze Polskim* wezwania.

Nie wiem z kąd *Kurjer Warszawski* zaczerpnął wiadomość o zgonie *Bolesława Laskiego* w Turynie; ale wątpię ażeby on kiedy stałe tu przebywał, gdyż w ciągu 23 lat mego w tem mieście zamieszkania nazwiska jego nie słyszałem.

Po przeczytaniu w *Kurjerze Polskim* w Paryżu zaproszenia do rodaków skutkiem ogłoszenia *Gazety Narodowej* o śmierci w Turynie *Bolesława Laskiego*, osobiście przejrzałem akta zmarłych w Turynie osób w ciągu bieżącego roku i zeszłego, jakoteż przeczytałem najnowszy, gdyż z końca roku zeszłego, spis żywych mieszkańców tego miasta i żadnego w nich śladu nazwiska *Laskiego* nie znalazłem.

Być może że *Bolesław Laski* umarł gdzieś indziej we Włoszech, zaręczam jednak że nie w Turynie; trudno więc domyślić się, z kąd wyszła pogłoska o jego w tem mieście zgonie, którąś dla *Kurjera Warszawskiego* i *Gazety Narodowej* powtórzyli. Czy szczególnie takie jak te, że B. Laski przetłumaczył udatnie na język włoski kilka dumek *Bohdana Zaleskiego* i że był grawerem są prawdziwe, wiedzieć nie możemy. Wiemy tylko

dokładnie, że w Turynie był jeden tylko Polak który pracował w laboratorium grawera *Restelli*, i ten skończył na moim ręku przed kilku laty; o nim wspomniały tylko miejscowe dzienniki, chociaż był bardzo uczciwym Polakiem i zacnej duszy człowiekiem. Znałem go dobrze od czasu powstania 1863 r., nazywał się *Ludwik Drogomir Kulikowski*. Rodem był z m. Radomia gdzie służył w Rządzie Gubernialnym i z kąd konno wyszedł do powstania. Bił się naprzód w oddziale dyktatora *Langiewicza*, który go mianował był porucznikiem kawalerji, później, po bitwie pod *Gruchowskimi* brał udział w kilku utarczkach z różnem szczęściem, aż oparł się w Turynie razem z innymi rozbitkami w 64 roku.

Zatem przyjmij Sz. Pan wyrażenie należnego szacunku i poważania z jakimi zostaję.

Jego najżyczliwszy sługa  
TOMASZ ZAHOROWSKI.

Juvisy (Seine et Oise) 18 Maja 1884 r.

Chociaż stary ale jeszcze chętny do narodowej służby śpieszę pomiędzy tych rodaków, którzy niezapominają o wspólnej nam wszystkim *Macierzy*, o Polsce kochanej, starając się według możliwości usłużyć jej i z niewoli oswobodzić.

Któż odgadnie, kiedy ta radośna chwila oswobodzenia nastąpi? Każda jednak praca, wielka czy mała, daremną nie jest i ma swoje znaczenie i jest pożądaną jak te krople wody, co to padając jedna za drugą, powoli wyłabiają twardy granit.

Nic, co dla Ojczyzny i w Jej imię przedsięwzięmy, darmo nie ginie, byle z dobrą, szczerą polską wolą było rozpoczęte i nie miało postronnych, egoistycznych celów!

Z ostatniego posiedzenia *Czytelnii Polskiej* w Paryżu widzę, że ona nie pomija polityki i starać się będzie przez odpowiednie narodowe działania przyczynić się do propagandy mającej na celu oswobodzenie Polski. To mnie zachęciło i zachęca do oświadczenia, iż wstępuję do *Czytelnii Polskiej* jako jej członek, aby głowy i ręki starca tam nie brakowało.

Mnie dawnemu emigrantowi, bardzo się niepodobało to, że młoda emigracja nie brała się tak skwapliwie do politycznego działania jak my starsi to niegdyś czynili.

Na emigracji niedawno jeszcze taka była cizra jak na cmentarzu. Każdy zajęty swoimi sprawami, zdawało się, że niema zmysłu publicznego.

Tymczasem tak nie jest. Zorganizowanie *Czytelnii Polskiej* jako klubu politycznego przez Zarząd, którego prezesem jest p. *Kazimierz Gregorowicz*, pokazuje że pomiędzy młodszymi od nas takż sam duch jak pomiędzy nami starymi panuje. Niewątpliwie, *Czytelnia Polska* w Paryżu ożywi emigrację i stanie się pożyteczną dla kraju.

Nie wszystko w kraju można wypowiedzieć, w Galicji bowiem i w Poznaniu prokuratorja często oskarża redaktorów i do więzienia ich skazuje, za cokolwiek śmielsze wyrażenia o polskiej sprawie; towarzystwa zaś polityczne nie mogą się tam zupełnie formować, — ważną więc jest rzeczą, aby było pismo, jak oto jest wasz *Kurjer Polski*, któreby swobodnie o Polsce pisało i aby była instytucja polityczna, któraby sprawę polską z ogólnego stanowiska traktowała.

Cieszę się więc niewymownie z tego, że taka instytucja powstała na emigracji i jestem przekonany że wielu innych pójdzie za moim śladem i zapisze się na członków *Towarzystwa Czytelnii Polskiej w Paryżu*.

Wspólnymi siłami dźwigają się narody. Gdy nie małowaznego niema i wszystko, co się robi, zrobimy jako rzecz poważną — to i wiele dokażemy.

Nadbużanin.

## ROZMAITOŚCI

J. I. Kraszewskiemu zostawiono do wyboru fortecę *Magdeburgską*, albo *Kładzką* (Glatz). Pierwsza nad Elbą, druga położona w górach Szlązkich na granicy Czech. J. I. Kraszewski prosił przez swojego obrońcę *Saula*, ażeby mu ze względu zdrowia dozwolono odsiadywać karę w fortecy *Königstein*, na wysokiej górze nad Elbą niedaleko *Drezn*a położonej. Czy do jego żądania przychyłono się, niewiedzą jeszcze. J. I. Kraszewski z wolnej stopy odpowiadał przed sądem. Po ogłoszeniu wyroku zwrócono mu kaucją i zdjęto sekwestr z jego majątku a jego samego zaraz uwięziono i z hotelu do więzienia lipskiego przeprowadzono, z kąd będzie odwieziony do fortecy. Zdrowie jego bardzo wątłe. W sali sądowej ledwo utrzymać się mógł na nogach. Pomimo osłabienia i ogromnego wzruszenia, całe jego zachowanie było spokojne i pełne godności.

Zarząd fundacji *Skarbowskiej* we Lwowie był sprawowany przez kuratora księcia *Karola Jabłonowskiego*. Kilku urzędników tego Zarządu używają złej opinii, która ich, zwłaszcza pana *Kovessa* podejrzewa o nadużycia. Obecnie w zastępstwie księcia *Jabłonowskiego* objął zarząd członek *Wydziału Krajowego* i znany patriota p. *Władysław Podlewski*. Spodziewamy się po jego prawości iż wykryje nadużycia jeżeli zostały popełnione i tę najbogatszą może w Europie fundację dobroczynną uporządkuje i w stanie wzorowym postawi.

Korespondent warszawski do *Gazety Narodowej* donosi, że major żandarmów *Siekierzyński*, perekińczyk, za wylapanie wszystkich socjalistów w Warszawie, został mianowany jenerałem. Pan *Siekierzyński* jest zwyczajnym policjantem a mimo to osobistością nie bez znaczenia, ma bowiem bezpośrednią władzę nad policją miejską żandarmską w Warszawie i on tylko jeden może szefa informować o podejrzanych osobach w stolicy.

Ksiądz *Szymon Kruszk*a wydalony w roku zeszłym przez władze austriackie z Galicji, powrócił w Poznańskie. Ponieważ tam był na niego wydany wyrok na 260 dni więzienia za przekroczenie praw majowych, więc go Prusacy 19 Kwietnia 1884 r. aresztowali w Kołdrąbii i osadzili w więzieniu miasta *Wągrowiec*. Obecnie za złożeniem kaucji 2,000 marek został ksiądz *Kruszka* wypuszczony z więzienia.

W Krakowie przed kilku tygodniami aresztowano *Grudzińskiego* i *Sułkowskiego* jako współników *Malankiewicza*, który bombę rzucił na gmach policyjny. Źródło spisku odkryto w więzieniu odsiadujących karę socjalistów.

Akademia Nauk w Petersburgu wydała w moskiewskim języku *Pamiętniki Jó-*



zefa, metropolity litewskiego prawosławnego w trzech obszernych tomach.

Metropolita Józef zmarł w końcu 1868 r. w testamencie polecił swe pamiętniki, doprowadzone do 1860 roku włącznie, Akademii nauk, przeznaczając 5,000 rubli na ich wydanie, «aby sprostować własnymi wyznaniem różne sądy, jakie krążyły o nim za życia».

Ow metropolita Józef, który uczuł potrzebę usprawiedliwienia się przed potomnością, jest to ów słynny zdradca Ojczyzny i Kościoła Siemaszko, który za panowania Mikołaja, podjął się za hojnym wynagrodzeniem, Unitów na Litwie, Białorusi i Wołyniu «powrócić na łono cerkwi prawosławnej». Wiadomo jakich środków używał policyjny apostoł. Różgi, więzienia, wygnanie, konfiskaty, wreszcie męki okrutne jak świadczą zeznania Makryny Mieczysławskiej, stwierdzone przysięgą, — oto były sposoby nawracania. Domyślamy się, że Siemaszko w swoich pamiętnikach przedstawia się jako ofiara kalumnii, że stara się w nich okazać swoją niewinność, — domyślamy się, że Białorusinów i Rusinów uważa za jeden naród z Moskalami i siebie także za Moskala, — że więc gwałt jaki popełnił na sumieniach kilku milionów ludzi, czytelnicy jego moskiewscy uważać będą zgodnie z nim, za czyn zasługi patriotycznej. Moskwy.

Bądź co bądź, chociaż w pamiętnikach Siemaszki jest niewątpliwie tyle kłamstw ile w pamiętnikach niedawno także wydanych *Murawiewa-Wiesziela*, który aczkolwiek w okrucieństwach, z jakimi męki zadawał Polakom i w dzikości szalonej, z jaką tępił i niszczył narodowość polską na Litwie, nieustępował okrucieństwu Iwana Groźnego, przedstawia przecież sam siebie jako niewinnego baranka, bądź co bądź, pamiętniki Siemaszki i dla nas są wielce ciekawe.

*Gazeta Krakowska* wzywa redakcję wychodzącego od 1 Stycznia 1884 r. w Krakowie pisma miesięcznego p. t. *Przegląd Powszechny*, aby się zajęła rozbiorem pamiętników Siemaszki.

Redaktor *Przeglądu Powszechnego* ksiądz Morawski, jezuita, autor kilku filozoficznych dzieł, potrafi niewątpliwie wywiązać się z obowiązku krytyka.

Pismo jego ściśle katolickie wychodzi zamiast *Przeglądu Lwowskiego*, redagowanego przez kłóliwego księdza Podolskiego.

*Przegląd Lwowski* upadł dla braku prenumeratorów.

\*\*\*

W żadnej epoce dziejów literatury polskiej nie mieliśmy tyle autorek, ile ich posiadamy obecnie. Pracują sumiennie i dobrze niemal we wszystkich gałęziach piśmiennictwa, wiele zaś z naszych autorek dało się poznać chlubnie z talentu i nauki.

Do młodych, najwięcej odznaczających się zdolnościami pisarskimi Polek, należy niewątpliwie panna *Teofila Radońska* nauczycielka przy dwóch wyższych zakładach naukowych żeńskich i właścicielka pensjonatu żeńskiego w Poznaniu.

Panna Radońska jest redaktorką *Dwutygodnika dla kobiet* wychodzącego już rok czwarty w Poznaniu a zasługującego na uznanie i zalecenie wszystkim miłośnikom literatury. Pismo to beletrystyczne i naukowe redagowane umiejętnie, oprócz powieści i poezji zawsze wyborowych, studjii literackich, życiorysów, korespondencji i wiadomości o ruchu umysłowym w Polsce i zagranicą, podaje artykuły naukowe z dzie-

dziny przyrodniczej i wstępne rozumowane rozprawy o przedmiotach szczególnie ważnych dla kobiet, więc o wychowaniu i wykształceniu dzieci i o gospodarstwie domowym. Redaktorka jest wielce dbałą o poprawność języka i zachowuje w piśmie swoim ton poważny, niepozbowiony jednak serdecznością. Dla tych, którzyby chcieli prenumerować *Dwutygodnik dla kobiet* podajemy jego cenę roczną 14 marek. Adres redakcji: w Poznaniu, ulica Wiedeńska Nr. 5.

\*\*\*

*Kazimierz Krzywicki*, dyrektor główny (minister) Komissji Wyznań i Oświecenia publicznego w Warszawie, radca stanu, przyjaciel i pomocnik Wielopolskiego, znany z historii wypadków 1862 i 63 r., umarł w Heidelbergu 26 Listopada 1883 roku. Ze względu, iż Krzywicki należy do historii, podajemy o nim kilka szczegółów.

Po wyjściu z służby moskiewskiej, przeniósł się do Drezn, gdzie pielegnował chorego na rozmięczenie mózgu Wielopolskiego. W tem mieście, zdaje się że pod inspiracją Wielopolskiego napisał głośną swojego czasu reakcyjną broszurę, która wywołała ogólne w narodzie oburzenie i jednomyślne potępienie. W broszurze tej Krzywicki, który zropaczył o przyszłości, doradzał narodowi polskiemu, ażeby przyjął język moskiewski i porzuciwszy narodowość, ratował w sobie ludzkość deptaną przez Moskali. Nikczemnej myśli i podłego serca taka rada zatarła zasługi jakie położył przy zakładaniu Szkoły Głównej w Warszawie i przeprowadzaniu prawa o wychowaniu publicznem, wskazuje zaś dostatecznie czem byli zwolennicy Wielopolskiego i jakim był poniekąd sam Wielopolski, pod którego bokiem Krzywicki pisał swą zdradziecką broszurę.

J. I. Kraszewski znał doskonale Krzywickiego. Że zaś ten ostatni jest osobą historyczną, więc powtórzmy wyborną charakterystykę zmarłego radcy stanu, napisaną przez Kraszewskiego a zamieszczoną w 51ym numerze 1883 r. *Tygodnika Ilustrowanego*.

«Dowiadujemy się, pisze Kraszewski, z dzienników o zaszłej w dniu 26 Listopada 1883 r. w Heidelbergu, śmierci autora znanej broszury, radcy stanu Krzywickiego. Zmarły żył lat 63, rodem był z Wołynia. Był czas, gdyśmy bliżej niepospolitą tę osobistość poznać mogli i ocenili ją; różnice przekonań później nas rozłączyły. Człowiek był znakomicie obdarzony, ale inteligencja i temperament czyniły go zagadką dla psychologa i patologa. Zdolności wielkich, łatwości pracy ogromnej, bystrości pojęcia znakomitej, nieboszczyk był zarazem dziwnie ulegającym wpływom i nigdy samowolnie na stanowisku własnem utrzymać się nie mógł. Natura potężna a bierna, co rzadko razem chodzi — chwytał chęciwie wszystkie prądy, z którymi się spotkał w życiu, ulegał im, a raz przyswoiwszy sobie zasadę, doprowadzał ją do absurdu. Zwracał się później częstokroć w stronę radykalnie przeciwną, z równą gorącością przebiegając nową drogą. Gorliwy katolik aż do ascetyzmu, stał się później ateuszem aż do negacji wielkiego ducha. Na polu naukowem tak samo rozgorączkowały go z kolei przedmioty różne, uczył się szybko, pochłaniał chęciwie i dobiwszy się do kresu, zwracał się na inne pole. Umiął bardzo wiele, ale żadnej z nauki tej nie wyciągnął korzyści. Niesmakiem kończyło się u niego wszystko, tak jak każdy niemal stosunek najściślejszy zamykał nieufnością, rozczarowaniem i wstrętem. Był to człowiek stwo-

rzony do tego, by jako narzędzie pod kierunkiem silnego umysłu, stać się niezrównanym pomocnikiem, szermierzem, sprawozdawcą, ale sam sobie zostawiony, chwiał się i błądził. Całe życie jego spęzło na walkach bezowocnych, pomimo znakomitych zdolności umysłowych. Być bardzo może, iż niewidoczny wpływ choroby nurtującej ciało oddziaływał na ducha, pozbawiając go tej władzy, która kierować sobą dawała. Bądź co bądź, jako zdolny pracownik, jako pisarz troskliwy zawsze o czyistość języka i wykończenie stylu, jako encyklopedycznie wykształcony człowiek, obdarzony niezrównaną łatwością pracy, nieboszczyk zasługuje, aby zapomnianym nie był. Niegodząc się z jego pojęciami i przekonaniem, trzeba mu przyznać mężstwo w ich wyznawaniu i talent niepospolity w dyalektyce. Niestety, sam on najpierwszy dobiegłszy do mety tak gorączkowo ściganej, przekonał się, że błędą poszedł drogą. *Pax mortuis*».

Szkoda jednak, dodamy do tej charakterystyki, że nie miał odwagi przyznania się do biedy.

Nie będzie on zapomnianym, — lecz nie jako stylista będzie wspominanym, lecz jako zgorszyciel narodu, który słabość charakteru posunął do tego, iż stał się apostołem samobójstwa narodowego. Będzie wspomnianym na przestrogę dla innych i przykład, iż człowiek zawsze sądzi naród według siebie.

Sam stać o własnych siłach nie mógł, więc i w samodzielność narodu nie wierzył, — sam potrzebował kierownika więc i dla narodu upatrzył kierownika w Moskalach.

Takim był najlepszy i najuczciwszy ze zwolenników Wielopolskiego, jakimi byli i są inni, mniej zdolni i mniej uczciwi od Krzywickiego, łatwo wywnioskować z tego wstrętu nieprzezwyciężonego a tak uzasadnionego, jaki naród czuł i czuje do wszystkich Wielopolszczyków.

\*\*\*

Zmarła w Królestwie Polskim pani *Paulina Radziwińska*, właścicielka dóbr Rytmoczydła z atynencją Ryszki, położonych w powiecie Górno-Kalwaryjskim a ocenionych na 300,000 rubli, cały dochód z tych dóbr przeznaczyła testamentem po wszystkiej czasie na stypendja dla uczniów rozmaitych szkół średnich i wyższych w Królestwie oraz na zapomogi dla byłych żołnierzy, pochodzących z Rytmoczydła, którzy po odbyciu powinności wojskowej, wrócą do wsi rodzinnej. Wszelkie formalności prawne, odnoszące się do wspaniałego tego zapisu, są już załatwione.

My do tych słów, wyjętych z dzienników krajowych, dołączamy tę uwagę, że z wspaniałego daru pani Radziwińskiej korzystali by zasługujący rzeczywiście na pomoc rodacy, gdyby rząd własny, polski, administrował zapisaną sumą. W obecnem położeniu, pod rządem moskiewskim, który za zadanie swoje uważa szkoderstwo Polakom, wszelkie zapisy tego rodzaju są funduszem zmarnowanym.

Historja rozporządzania przez rząd moskiewski funduszami stypendjalnymi jest arcysmutną. Rzadko kiedy Polacy z nich korzystają, dostają się one najczęściej w ręce synów moskiewskich czynowników, oficerów i popów, których aż z głębi caratu do szkół na ziemi polskiej istniejących sprowadzają. Wiele funduszy tego rodzaju przepadło już niepowrotnie w kieszeniach moskiewskich administratorów.



Dopóki rządzą nami Apuchtiny, Kochanowy, Drentelny, — dopóty fundacje publiczne nie będą miały żadnej rękojmi. Należałoby więc ostrzegać osoby wspinałomyślne i wskazywać im inny sposób dobroczynienia.

\*  
\*\*

Jako skutek zbliżenia czy przystąpienia Moskwy do przymierza niemiecko-austriackiego, uważać trzeba pomiędzy innemi przyjscie do skutku pożyczki zagranicznej, o którą wprzód napróżno się starał minister finansów moskiewski. Pożyczka ta pięcioprocentowa zawartą została przed kilku tygodniami w Berlinie w wysokości 15 milionów funtów szterlingów za pośrednictwem tamtejszego banku dyskontowego Bleichroedera. Pomiędzy kontrahentami tej pożyczki przeznaczoną na budowę kolei w carstwie, znajduje się *Towarzystwo handlu morskiego* (See-handlung Societät) będące jak wiadomo w ręku rządu pruskiego. Tym razem uwierzyli finansisci niemieccy, bo tak chciał Bismarck, że wielka ta operacja finansowa jest całkowicie przeznaczoną na uporządkowanie spraw wewnętrznych caratu i dla tego uważać ją trzeba, jako objaw poręczający pokojowe dążności polityki moskiewskiej. Tak, bo w czasie pokoju następują przygotowania wojenne. Jak ufają mocarstwa w pokojowe swoich sąsiadów tendencje, przekonawa fakt utrzymywania w Europie kilku milionów ludzi pod bronią. Gdyby mocarstwa rozpuszczały wojska, na które wydają olbrzymie summy wtedy ludy wierzyłyby w ich pokojową politykę.

\*  
\*\*

Teatr współczesny polski acz nie wspierany opieką rządową jak w krajach szczęśliwych, posiadających własne, narodowe rządy, rozwinął się przecie do nieznannej dawniej świetności. Wprawdzie i dawniej posiadał artystów i artystki pierwszorzędne, lecz w żadnej epoce swojego bytu, teatr nasz nie miał tak znakomitych sił jak obecnie. Niewiele posiadamy znakomitości, lecz te, jakie mamy, być by mogły ozdobą pierwszej w świecie sceny. Dość wymienić nazwiska takie, jak *Żółkowski, Jan Królikowski, W. Rapacki, Ładnowski, Rychter, Modrzejewska, Rakiewiczowa, Dereżanka, Aszpergerowa i Popiel-Swięcicka*, ażeby się przekonać, iż i na polu sztuki dramatycznej postępujemy.

Z kobiet wymienionych żadna jednak nie dorównała Modrzejewskiej. Talent jej nadaje się szczególnie do ról traiczo-lirycznych. Tam, gdzie namiętność rozwija się w siłę o wielkiej grozie traicznej, niema dla niej właściwego pola; lecz gdzie namiętność jest objawem uczuć szlachetnych prawdziwego kochania i traiczość przeznaczeń nie pozbawia się wdzięku oraz uroku miłości kobiecej, tam Modrzejewska jest niezrównaną i nieznajduje współzawodniczek, któraby z nią porównać się mogła.

Grywając w początkach swego zawodu na scenach prowincjonalnych naszego kraju była już wtedy wielce cenioną jako niepospolita artystka, lecz dopiero po przeniesieniu się na sceny większych teatrów w Poznaniu, w Krakowie i we Lwowie, rozwinęła cały zasób artyzmu. Gdy przybyła do Warszawy była już wielką artystką.

Jak każdy wielki talent tak i ona niezatrzymała się na pewnym stopniu swego rozwoju, lecz coraz więcej wyrabiała się, coraz więcej doskonaliła, tak, że wszyscy krytycy zmuszeni byli w końcu przyznać, iż aktorki, któraby więcej wdzięku artystycznego w grze swojej posiadała, któraby lepiej grała od

niej role przez siebie wybrane, Polska a może i Europa nie posiada. Stała się też ulubienicą polskiej publiczności i każdy jej występ ścigał tłumy widzów do teatru. Ceniono ją zaś nie tylko jako znakomitą aktorkę której gra wszystkich zachwycala, ale też jako kobietę pięknego charakteru i dobrą Polkę.

Nazwisko jej prawdziwe jest *Helena Chładowska*, z domu *Bendówna*. Nazwisko Modrzejewska jest przybrane dla sceny.

Wyuczysz się po angielsku, pojechała pani Modrzejewska do Ameryki, następnie do Anglii i w obu tych krajach zyskała sobie podobną sławę jak w Polsce. Owacze jakie jej za oceanem robiono, miały nieraz charakter manifestacji uczuć przyjaznych dla narodu polskiego i sprawy polskiej. Obecnie znówu bawi w Stanach Zjednoczonych. Tak w Ameryce zaś jak i w Anglii cieszy się ciągle jednakową, niezmienną popularnością.

Przekręcone a raczej skrócone jej nazwisko *Modjeska*, zaliczone jest pomiędzy gwiazdy angielskiej sceny. Jako dowód przytoczyć możemy aż dwa jej życiorysy w angielskim języku, z których jeden ukazał się w Londynie, drugi w Nowym-Yorku.

Pierwszy jest to gruby tom o 300-tu stronicach, napisany przez panią *Mabel Collins*, drugi trochę mniejszy wyszedł z pod pióra pana *Jameson Torr Altemus*.

Niekłamanym entuzjazm, jaki autorowie żywią dla swej bohaterki, udziela się nawet sceptycznemu czytelnikowi. Fakta w życiorysach tych są prawdziwe, śnać od znanych pani Modrzejewskiej dostarczone autorom. Stawiają oni naszą rodaczkę jako artystkę dramatyczną, wyżej od panny Rachel, którą dotąd uważano za najznakomitszą aktorkę, jaka kiedykolwiek była na świecie.

Nie będziemy powtarzali pochwał jakimi obdarzyli panią Modrzejewską, ani też z charakteryzowania jej gry, którą nazywają natchnioną, idealną i doskonałą.

Życiorysy te przekonywają, że nawet w teatrze grywając, można się przyczynić do pójnożenia sławy swojego narodu — z powodu bowiem doskonałej gry naszej rodaczki i o narodzie polskim, z którego pochodzi odzyskują się jako o narodzie pełnym zdolności i zasług.

*Piotr Rzewczyński* majtek na okręcie *Terrible*, po dwudziestoletnich usługach w armii morskiej angielskiej zmarł w podróży z Ameryki. Czasopismo *Army and Navy Gazette* donosząc o nim, nadmieniam, że przed zgonem swoim powierzył Rzewczyński szkatułkę kapitanowi z poleceniem, aby ją odesłał do kraju podług wskazanego w niej adresu. Po otwarciu dokonaniem w ministerjum spraw zagranicznych, znaleziono w szkatułce... włosy matki zmarłego majkatulacza i garść polskiej ziemi, skutkiem czego od wysyłki odstąpiono.

## BIBLIOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

*Słownik Polsko-Angielski*, przez *Jana Józefa Baranowskiego*. Jest to 2gi tom jego kieszonkowych słowników wydanych w Warszawie nakładem księgarni Lesmana i Swiszczyńskiego. 1szy był już publikowany w przeszłym roku pod tytułem: *«Anglo-Polish Lexicon»*, do nauki języka polskiego dla Anglików i Amerykanów:

a ten jest przeznaczony dla Polaków do nauki języka angielskiego. Oba tak są zredagowane, że, oprócz reguł gramatycznych każdego języka, *wymawianie* wyrazów polskich po angielsku w 1ym tomie, a angielskich po polsku w 2gim, jest wskazane w osobnych na to kolumnach. Użyteczność tego 2go tomu jest tem większa dla Polaków, że *dobre wymawianie* wyrazów angielskich (co jest największą trudnością dla wszystkich cudzoziemców), jest wskazane nie podług samogłosek *numerowanych*, u góry 1, 2, 3, 4, których klucz trzeba mieć w ciągłej pamięci, (jak to jest w dykejonarzu *Angielsko-Polskim* wydany w Berlinie 1849, i przedrukowanym na 2-gą Edycją w 1874) lecz w *syllabach* polskich.

Tom 1szy *Słownika* Baranowskiego ma także 2gą część zawierającą *Dialogi* (w rozmaitych okolicznościach życia, w podróży, etc.), *Przystawia*, *Modele listów*, i inne użyteczne paragrafy, tłómaczone w obu językach; i ta część może być nabytą, albo razem ze Słownikiem, albo osobno, po cenie bardzo umiarkowanej, czy to w Londynie u autora, 10, Duke Street, St-James's, S. W. czy w Paryżu, gdzie główny skład jego słowników, tak broszurowanych jako i dość ozdobnie oprawnych, znajduje się w Bibliotece Polskiej, 6, Quai d'Orléans.

— Dziennik naukowy francuzki *Journal de l'histoire naturelle de Bordeaux*, umieścił w numerze z 31 Marca r. b. artykuł rodaka naszego profesora Jakóba Malinowskiego z Cahors. Artykuł ten pod tytułem: *Quelques mots sur les contre-courants polaires de l'Atlantique*, zwrócił uwagę uczonych francuzkich. Zasluguje na to, żeby i nasi uczeni zebrani na kongresie w Poznaniu, zwrócili uwagę na tę pracę szanownego weterana. Kongres przyrodników i lekarzy w Poznaniu ma się wkrótce zebrać pod prezydencją uczonego doktora Wiktora Szokalskiego z Warszawy.

—Do najpiękniejszych wydawnictw należy niewątpliwie *Album widoków Polski* Napoleona Ordy. Właśnie teraz już po śmierci niestrudzonego autora, który po całej Polsce jeździł i rysował widoki pałaców, kościołów, zamków, miast i wsi, wyszła w Warszawie na świat ósma i ostatnia seria widoków Polski. Serja ta zawiera 30 widoków Królestwa Polskiego. Pomiędzy innymi są w niej widoki *Czarnelesia* pamiętnego pobyttem Jana Kochanowskiego; *Zelazowej Woli* wsi, w której się urodził Fryderyk Chopin i *Białej-Szlacheckiej* miejsca rodzinnego Marcina i Joachima Bielskich. Poprzednie serie obejmują widoki Litwy, Wołynia, Podola, Ukrainy, Galicji, Wielkopolski i Pruss Zachodnich, całość zaś stanowi nadzwyczaj dla serca polskiego przyjemny obraz ziemi polskiej. *Wincenty Pol*, *Teofil Lenartowicz* odmalowali ją słowem, *Napoleon Orda* przedstawił w rysunku.

S. p. Orda jakby przeczuwał blizki swój zgon. W ostatnich latach prześiadywał często w Warszawie dla poratowania zdrowia i zarazem dla przyspieszenia wydawnictwa ostatniej serji i nieraz mawiał: «Aby mi Bóg pozwolił dokończyć moją pracę, wtedy umrę spokojnie.» Jakoż stało się zadość życzeniom jego. W tece zmarłego dużo jeszcze pozostało pięknych rzeczy, z których wdowa po tym pracowitym starcu zamierza zrobić wybór i wydać jeszcze jedną serję.

—Dwa obecnie posiadamy czasopisma poświęcone sprawie żydowskiej w Polsce i przez żydów redagowane. Pierwsze p. t. *Israelita* wychodzi w Warszawie (redakcja



i ekspedycja znajduje się przy ulicy Zielnej Nr. 17); drugie p. t. *Ojczyzna* wychodzi we Lwowie.

Oba są bardzo dobre w duchu obywatelskim redagowane, zwłaszcza też *Ojczyzna*, która kwestją żydowską z właściwego stanowiska pojęła i traktuje ją praktycznie, nalegając na Żydów, aby wyszli z owego koła wyłączości, które ich oddziela od polskiego społeczeństwa z wielką dla wszystkich szkodą.

Byłoby bardzo pożądanem, ażeby oba te pisma były przez Żydów wszędzie czytane i znalazły pomiędzy nimi jak największe rozpowszechnienie.

Poznańscy zwłaszcza Żydzi powinni by je czytać i wziąć do serca rady jakie im czcigodni współwyznawcy stojący na czele tych pism udzielają.

Niechaj niezapominają, że Polacy dali im przytułek wtedy, gdy ich z całych Niemiec wypędzono. — że jeszcze i dzisiaj chociaż im odpłacili czarną niewdzięcznością łącząc się z Niemcami, Polacy nie posunęli się do przesławiania Żydów.

Poznańscy Żydzi wydają z pomiędzy siebie takich Laskerów, niemieckich patriotów, a o polskich patriotach pomiędzy nimi nie słysząc.

Czas, już wielki czas, ażeby się zwrócili do Polaków i złączyli się z nimi w jeden naród.

— Nakładem Jana Konstantego Zupańskiego w Poznaniu wyszła w roku przeszłym (1883) *Gramatyka Polska dla uczącej się młodzieży w sposób łatwy i przystępny opracowana przez Teofilę Radońską*. Jest to już wydanie drugie przejrane i poprawione przez autorkę, pierwsze bowiem prędko się rozszło, co już jest niemałym zaleceniem dla dzieła. Jakoż *Gramatyka Polska* panny Radońskiej odznacza się nadzwyczaj jasnym i zrozumiałym dla młodzieży wykładem, co w książkach tego rodzaju jest szczególnie pożądanem. Autorka język polski zna dokładnie, zbadała go wszechstronnie i samodzielnie, więc też i naukę tego języka umiała uczynić przystępną. Trudno o lepszy podręcznik w wykładzie tak ważnego przedmiotu. W braku w nim nie, co jest koniecznym do nauczania się mówić i pisać poprawnie po polsku.

Many i drugie dziełko p. Teofili Radońskiej przed sobą p. t. *Listy Zygmunta Krasińskiego do hr. Montalemberta i A. Lamartina*, które szanowna autorka z francuskiego przełożyła na język polski, a przełożyła bardzo dobrze. Wyszło ono nakładem księgarni J. Chociszewskiego (w 1881 r.) w Poznaniu. W listach Krasińskiego jest nieprzebrany skarb wzniosłych myśli, których wielkość p. T. Radońska zrozumiała i w właściwej formie po polsku powtórzyła.

— W Poznaniu nakładem redakcji *Warty* wyszła broszura pod tytułem: *Przémówienie na obchodzie 200 rocznicy oswobodzenia Wiednia przez Jana IIIgo mianem w Raperswyłu d. 12 Września 1883 r. przez X. A. Krechowieckiego, D-ra Teologię*.

Jest to mowa o której korespondent nasz szwajcarski pisał, zdając sprawozdanie z uroczystości Sobieskiego w Raperswyłu.

Po przeczytaniu przekonaliśmy się, że pochwały jego nie były przesadzone, przemówienie bowiem księdza Krechowieckiego jest w rzeczy samej piękne co do formy i wzniosłe co do treści.

Pogląd jego na dzieje Polski i bohaterską postać Sobieskiego jest jedynie prawdziwy. Radzibyśmy powołać naszych historyków, zwłaszcza też z nowej krakowskiej szkoły, która się lubuje w oczernianiu polskiej prze-

szłości i w tem tylko widzi prawdę co jest podłe i zgnile, — ażeby poszli do ks. Krechowieckiego uczyć się, jak należy zapatrywać się na dzieje Polski.

Ton patriotyczny jego mowy o Sobieskim podnosi jej wartość.

Mówca zostawia w sercu czytającego pociechę, bo nadzieję uzasadnioną zasługami narodu, której tak bardzo dzisiaj potrzebuje serce polskie, wciąż straszone i nękane głosami puszczyków domowych!

## NEKROLOGJA

Dnia 11 Maja r. b. o 3-ej godzinie po południu, zakończył życie w St-Germain-en-Laye, dep. Seine et Oise, ob. *Holtorp, Erazm-August-Karol*, syn Augusta i Justyny Ditenstein, małżonków prawnych Holtorpów.

Urodził się dnia 2 Września 1809 r. we wsi Szladów, parafii Kamion, wojew. Mazowieckiem, obwodzie Sochaczewskim.

Kończył nauki w korpusie kadetów w Kaliszu.

Dnia 27 Lutego 1831 r. został mianowany pod-porucznikiem w pułku 13ym piechoty liniowej.

Przybył do Emigracji w 1832 r., mieszkał długi czas w Anglii gdzie zarabiał na życie dając lekcje języków i matematyki.

W 1848 r. wziął udział w powstaniu w Sycylii jako kapitan artylerji.

Ożenił się w Anglii z Angielką z którą spłodził córkę, lecz ta mając lat 19 smutnie zakończyła życie, dostawszy pomieszczenie zmysłów otruła się. Śmierć tego jedyne go dziecka dużo na jego życie moralne i fizyczne wpłynęła, również jak i na pozostałą jego żonę.

Zwłoki tego zasłużonego weterana zostały złożone na cmentarzu w St-Germain-en-Laye w grobie który zakupił dla córki, w asystencji ministra protestanckiego, ponieważ należał do tego wyznania i kilka osób jego przyjaciół i znajomych. Jeden tylko znajdował się na pogrzebie Polak pułkownik Ramotowski (Wawer). Przy złożeniu trumny pożegnał go po bratersku w swoim imieniu i towarzyszyów broni i tułactwa.

S. p. Holtorp wszędzie gdzie zamieszkiwał zjednał sobie szacunek przez szlachetne i przydatne życie. Zasłużył on istotnie na Gwiazdę wytrwałości. *Usque ad finem*.

†

ZWOLIŃSKI ADOLF, rodem z Wołynia, oficer z wojny o niepodległość 1831 r. umarł w Paryżu 21 Maja 1884 r. Na emigracji był Zwoliński przez czas długi urzędnikiem przy kolei północnej w Paryżu. Dosłużywszy się emerytury, pobierał miesięcznie franków 60, za które został umieszczony w domu S-go Kazimierza. Po śmierci swej żony dostał pomieszania zmysłów, w skutek czego przeniesionym został do szpitala S-tej Anny, gdzie zakończył życie w 75-ym roku życia, pozostawiwszy córkę niezamężną a wątłego zdrowia. Za trumną tułacza szło na cmentarz kilku rodaków-starców z domu S-go Kazimierza. Cześć jego pamięci!

## Składka na Czytelní Polskiej

### Nowo Przystępujący

PP.	Summa wniesiona na r. 1884
113. Nadbużanin.....	Fr. 6 »
114. H. Michałowski.....	— 3 »
115. Ap. Żochowski.....	— 6 »

### Dawniej zapisani

8. Stepowski fotograf.....	— 18 »
9. Gorkowski.....	— 12 »
38. X. Wincenty Wrześniak	— 6 »

## LE COALTAR SAPONINÉ LE BEUF

zaleca się jako oczyszczający, antymiazmazyczny, gojący rany. Jest przyjęty do użycia w Szpitalach Paryżkich i w Szpitalu Marynarki Wojennej.

### Dowody niezbité jego zalet.

Używany w kompresach, obmywaniach, wstrzykiwaniach, gargaryzmach, jego skuteczność jest uderzającą w następujących wypadkach: przeciw *Anthrazowi, Gangrenie, Ranom, Białym upławom, Anginie, Łupieżowi, Zapaleniu dziąseł*, etc., etc.

Używany do płukania ust stanowi bezwątpienia najlepszy, najzdrowszy i najhygieniczny ze znanych do tego użycia środków.

**CENA FLAKONU 2 FR. za 6 FLAKONÓW 10 FR.**

DLA UNIKNIENIA FAŁSZOWANYCH PRODUKTÓW

Żądać wyraźnie *Coaltar Le Beuf*

SKŁADY WE WSZYSTKICH GŁÓWNYCH APTEKACH.

## L. RYLSKI & C<sup>ie</sup>, BAYONNE

Właściciel plantacji herbaty w Assamie  
DOM IMPORTACYJNY HERBAT INDYJSKICH I CHIŃSKICH.

Rozsyła na całą Francję franco do najbliższej stacji kolejowej odbiorcy, za nadaniem należnej summy przekazem pocztowym (mandat de poste), pudełka zawierające CZYSTĘ WAGI 4 kilogramy Herbaty mieszanej w najlepszych gatunkach.

### CENY ZA PUDEŁKO HERBATY

HERBATY ASSAMSKIE		HERBATY CHIŃSKIE	
Mixed Assam za pudełko.....	fr. 33 »	Mélange n. 1 Macao.....	fr. 30 »
Darjiling surfin.....	39 »	n. 2 Canton.....	35 »
Seraf extra fin.....	45 »	n. 3 Shanghai.....	40 »
Mélange de Foochoo extra choisi.....	fr. 50 za pudełko		

Odsiewki od herbat (jeżeli nie brakuje) fr. 24 za pudełko.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.